GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 75.

Dnia 31go Lipca 1865.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

NIEKTÓRE WADY NASZE.

Pomimo ogromu ciemięztwa ciężącego na polskim narodzie, pomimo piekielnych tortur wykonywanych przez chciwych zaborców na społeczeństwie polskiém, przyznać musimy, że jak niegdyś ojcowie nasi byli główną przyczyną upadku Ojczyzny, tak my sami a nie kto inny utrzymujemy w niewoli lud dwudziestokilkomilionowy, szczodrze uposażony od natury, bohatérski i szlachetny. Mało jest narodów, które posiadają w tak wysokim stopniu jak Polska instynkt przechowania, wyrabiania a nawet i udzielania innym uroczych tajemnic narodowości; które tyle i tak wytrwale jak ona wycierpieć są zdolne za swoją i cudzą wolność. Ale mało jest także takich, które mniéj jedności, mniéj stanowczości, mniéj woli w wielkich chwilach oswobodzenia okazują. Umiemy cierpieć i walczyć za kraj; ale nie umiemy myśleć i pracować na jego oswobodzenie. Klęski i prześladowania znosimy z rezygnacyą, wytrwale; ale nie umiemy uchwycić ani myśli ani momentu wyrobienia niezwyciężonéj potęgi spoczywającéj w całym narodzie.

Przyczyny téj smutnéj ułomności naszéj są różne: najważniejszą jest ciężka niewola w jakiéj zostajemy, rozćwiertowanie członków wielkiéj rodziny naszéj i ta okropna zaraza przesądów, uprzedzeń, nędznych ambicyek, osobistych lub parafiańskich zachcianek i interesów, któremi nieprzyjaciele nasi swoje panowanie utrzymują, nie dozwalając nigdy, by jedność uczuć, pojęć i woli, choćby w najogólniejszych sprawach narodu, między nami górę wzięła.

Przyczyna tego leży w ciemności mass ludowych zatrzymanych w naturalnym rozwoju władz umysłowych dawniéj układem społecznym a dziś niewolą zewnętrzną, w obojętności i we wstręcie nawet ogółu inteligencyi narodowéj do wszystkiego co starą rutynę patryotyczną narusza, co powagę majątku i urodzenia nadweręża, co jednem słowem usiłuje wprowadzić naród na drogę dzielności odpowiedniéj najpiérwszemu zadaniu wszechwysileń i mozołów, to jest wywalczeniu niepodległości; tak, że ludzie głębokiéj rozwagi, sumiennego zbadania przyczyn tylu udaremnionych wysileń, tylu klęsk powtarzających się uporczywie, ile razy staną przed inteligencyą narodu z kodexem rzetelnego poświęcenia, szczerych prac i karności patryotycznéj, zostają zakrzyczeni przez wszystkie popularności zaściankowe i niemal za zdrajców kraju ogłoszeni.

Nigdzie więcéj jak u nas nie zakorzeniła się fałszywa myśl: jakoby do pracy około dobra ogólnego nie potrzeba było ani głębokiéj nauki politycznéj, ani silnéj wiary w wyrobione raz zasady, ani niewzruszonéj wierności chorągwi którą się uznaje za symbol zbawienia. Porzucić jednych ażeby się chwilowo połączyć z drugimi, odstąpić, potępić a nawet spotwarzyć swoje własne prace i swoich dawnych przyjaciół, ażeby nowych sprzymierzeńców zdobyć, jest rzeczą powszechną między nami, nazywa się to zręcznością polityczną, nieupieraniem się przy formułkach.

Ta bezbarwność polityczna, to przerzucanie się z jednego obozu do drugiego, to podawanie dziś ręki ludziom, których się wczoraj za zdrajców uważało, pociąga za sobą koniecznie tolerancyą przeniewierstwa i nadużyć wszelkiego rodzaju, rozprzężenie wszelkich pojęć odpowiedzialności, osłabienie moralnych nawet podstaw w prywatnych i publicznych stósunkach.

Co gorsza, po za temi bolesnemi wadami, które w ostatnich kilku latach széroko się rozrosły między nami a powstaniu 1863 r. nie jednę przeważną klęskę zadały, interes osobisty i kastowy, samolubstwo prywatne i prowincyonalne przeważną rolę odgrywają w sprawach publicznych, zagłuszają ogólne potrzeby narodu i nie raz stanowcze veto kładą na myśli i prace nacechowane niezaprzeczonym pożytkiem dla kraju. Nie sięgając daleko, przytoczymy tu jedno tylko zdarzenie, jeden czyn dobitnie malujący, jak szkodliwy wpływ wywiera na sprawy publiczne duch koteryi i prowincyonalnych zachcianek.

Przed trzema miesiącami kilkunastu emigrantów rozmaitego usposobienia ale ożywionych myślą wydobycia Emigracyi z zamętu politycznego, w jakim się dotąd znajduje, usiłowało rozpatrzyć, zbadać i wyrobić podstawy, na którychby się wszelkie dalsze prace w sprawie narodowéj oprzeć mogły. W tym celu przedstawiony został obszerny obraz przeszłości narodowéj, zasad wolności i równouprawnienia, uświęconych już krwią i męczeństwem kilku pokoleń, i z nich wysnuwających się warunków teraźniejszych i przyszłych usiłowań patryotycznych. Poważny w formie, uwzględniający w gruncie wszystkie wybitne cechy staréj Rzeczypospolitéj Polskiéj, obraz ten czyli wyznanie wiary teraźniejszego patryotyzmu zdawał się obejmować wszystko co tylko szlachetne życzenia wymagać mogły. Oto jest np. ustęp dotyczący jedności narodowéj:

Wygłoszona uroczyście zasada *równouprawnienia narodowości* dobitnie wskazuje stósunek, jaki Polska zachować pragnie z bratniemi ludami Litwy i Rusi, przyszłość jéj polityczną na niewzruszonym gruncie bezwarunkowéj sprawiedliwości opiera, najdalszy sił jéj atrakcyjnych wskazuje kierunek, stanowisko jéj w rodzinie ludów słowiańskich jasno i stanowczo określa.

Polska i Polskość nie oznaczają właściwie ani terrytoryalnego ani państwowego określenia, lecz sięgają nierównie głębiéj, obejmują bowiem w sobie całą sumę tych moralnych, umysłowych i polityczno-społecznych zdobyczy, jakie wspólną pracą, wspólnym trudem i najsolidarniejszém współdziałaniem trzy bratnie ludy Polaków, Litwinów i Rusinów, w ciągu kilkowiekowego istnienia swego jako Rzeczpospolita poczyniły. Wszystko zatém co dziś ogólnie mienimy narodowością polską, a co dotyczy zwyczajów, obyczajów, zasad społecznych i tychże sformułowania w ustawach i w urządzeniach, co wreszcie dotyczy języka i literatury tak w pojedynczych gałęziach jak i w jéj zbiorowości, wszystko to razem nie jest dziełem jednego lub drugiego z owych trzech szczepów z sobą połączonych, ale jest

wspólnym ich wyrobem, wspólną pracą, a tém samém i wspólną własnością, któréj ani zmienne koleje losów, ani usiłowania rządów zaborczych zniszczyć nie zdołały.

Toż samo ma znaczenie i rozwój indywidualny; jeżeli zaś w skutek owoczesnych przekonań politycznych przysługiwał wyłącznie tylko szlachcie trzech połączonych ludów, to nie mniéj jest on gruntem wszystkich tych wysokich pojęć o prawach pojedynczych indywiduów, które, rozszérzone do całego narodu i w duchu idei państwowéj zmodyfikowane, stanowią charakterystyczną cechę Polski i wielką przyszłego jéj społecznego rozwoju podstawę, jak tego wszelkie porozbiorowe prace są wskazówką a postanowienia Rządu Narodowego w 1863 niezaprzeczonym dowodem.

Wzniosłe więc pojęcia i szlachetne zasady, w imię których Polska niepodległość swoją zdobywa, wszelkie wspomnienia przeszłości i pragnienia przyszłości są owocem téj bratniéj trzech ludów pracy, okupionym wspólném poświęceniem, krwią wspólną. One tworzą ów jeden wielki i wyniosły sztandar, koło którego najczystsze i najgorętsze serca trzech ludów się gromadzą, walczą i padają w bratnim uścisku, one są owém wielkiém godłem, w imię którego wywalczą kiedyś zwycięztwo.

Przeciw tak rozważnie i tak sumiennie skréślonéj jedności narodowéj zaprotestował duch koteryi, duch niesfornego prowincyonalizmu, ten sam, który przed trzema laty uradził z Bakuninem, ażeby Litwa i Ruś wotowały, czy mają należeć do Polski, a dziś schronił się pod skrzydła najniedołężniejszego z przywódzców ostatniego powstania na to, ażeby spruchniałą buławą hetmańską wyrokować o nieszczęśliwym ludzie Ruskim, o jego odrębnych dążnościach, o jego marzeniach anti-polskich, a potém tak jak niegdyś Chmielnicki oddać go dobrowolnie pod panowanie Moskwy. Nie podobało się téj koteryi, że w powyżej przytoczonym ustępie nie ma mowy o **Narodzie Ruskim** a tylko o ludzie Ruskim—i koterya stanowcze veto wszelkiemu porozumienia położyła.

Takie to wady, taki rozstrój w pojęciach i wyobrażeniach nurtują nasze społeczeństwo i nierównie więcéj szkody sprawie narodowéj przynoszą jak najsroższe prześladowania najezdzców, jak odstępstwa wyraźnych zdrajców, jak podłości dobrowolnych niewolników. Oddziaływać przeciwko wszelkim wrzodom narodowym, walczyć nieustannie z przesądami, z kastowemi zabytkami, z duchem koteryi i z niesfornością drobnych ambicyek; pilnować starannie jedności narodowéj zarówno potrzebnéj Litwinom, Rusinom, jak Wielko- i Mało-Polanom; bronić wielkich zasad wolności, równości i braterstwa, na których naród oparł swoje odrodzenie, a które stanowią najpotężniejszą dźwignią narodowéj niepodległości, bo jednoczą wszystkie siły i wszystkim szlachetnym pragnieniom zadość czynią;—takie jest dzisiejsze zadanie Polaków, którzy mają wiarę w odrodzenie Polski, a więc czują, że im nie wolno spocząć aż w grobie. Do tych braci naszych odzywać się ciągle będziemy: "Łączcie się, pracujcie wytrwale, bo na was wielki obo-" "wiązek spoczywa. Ojczyzna, wyciągając do was ręce," "woła: ratujcie!"

KORESPONDENCYA.

Paryż, 25 lipca 1865.

Do jakiego stopnia posuwa ksiądz Jełowicki zgorszenie jezuickiego despotyzmu, dowodzi następujące zdarzenie:

Księża Kapucyni Polacy, mieszkający w Paryżu, postanowili urządzić w dniu 17 b. m. żałobne nabożeństwo za wszystkich poległych i pomordowanych współkapłanów w ostatniém powstaniu, a mianowicie za ostatniego bohatera ludu polskiego księdza Brzoskę. Miejscowy gwardyan Kapucynów nie tylko przyrzekł użyczyć swego kościoła na nabożeństwo ale dał nawet upoważnienie na kazanie w języku polskim, co było dla emigrantów bardzo miłą nowiną, gdyż już dawno nie słyszeli ojczystéj mowy wypowiadającéj z ambony ojczystą wiarę i nadzieję. Wszyscy téż księża polscy przyrzekli współudział, a polskie Siostry Miłosierdzia przybyć obiecały wraz z dziećmi pod ich opieką zostającemi; zawiadomienia wydrukowano i rozesłano wszędzie, nawet ksiądz Jełowicki zapraszał do Kapucynów, ale na godzinę 12tą, chociaż nabożeństwo miało się odbyć o 11téj z rana, oświadczając zarazem, iż dla mniéj mających czasu sam odprawi mszą w *Assompiion* na tę samę intencyą, także o godzinie 11téj.

Ten wybieg jezuicki nic nie pomógł, do *Assomption* przybyło czterech. Kto tylko był zawiadomionym a wolnym od obowiązkowéj pracy, pospieszył do Kapucynów, gdzie się miała odbyć prawdziwie polska uroczystość; tam jednak czekało każdego bolesne rozczarowanie. Gwardyan swoje przyrzeczenia cofnął i kościół zamknąć kazał. Dla czego? Pytamy czy ten zakaz wyszedł od konsystorza, to jest od arcybiskupa? Odpowiada, że nie. Policya zaś Paryzka takiego zakazu wydać nie mogła, gdyż ona się nie miesza w sprawy wewnętrzne kościoła, jak tego dowodzi swoboda, któréj ksiądz Jełowicki w *Assomption* używa, a szczególniéj ta okoliczność, że po odniesionym zawodzie u Kapucynów, wszyscy niemal zgromadzeni udali się do poblizkiego wojskowego kościoła *Val-de-Grace* i tam bez najmniejszéj trudności otrzymali zezwolenie na nabożeństwo, które się odbyło w przytomności wielu żołnierzy i oficerów francuzkich. Jeden nawet z kapłanów tego kościoła z boleścią rozlaną na twarzy, z załamanemi niemal rękami, tłumaczył i upewniał, że nic podobnego ani od władzy duchownéj ani od świeckiéj wyjść nie mogło.

Ktoż był sprawcą owego zakazu?—Oto ten sam człowiek, który już 23 stycznia 1865 zakazał w kościele Sorbony polskiego kazania; ten niezmordowany w zabiegach i intrygach jezuita, rzucający wszędzie podejrzenia i przekleństwa na księży co nie zapomnieli, że są Polakami; który chciał odwieść od nabożeństwa u Kupucynów przez samo podanie fałszywéj godziny, który Siostrom Miłosierdzia przesłał wezwanie, ażeby się na to nabożeństwo pójść nie ważyły.

Ale do czasu dzban wodę nosi. Miara zgorszenia przepełnić się może. Emigranci w Paryżu mieszkający zrozumieją nareszcie, że najwłaściwszą na teraz protestacyą przeciw ks. Jełowickiemu jest nie wspierać go obecnością swoją tam gdzie samowładnie panuje.

O REWOLUCYONIZMIE NOWOCZESNYM.

KURS JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO W 1865 R.

Treść Odczytu VIgo.—Rewolucya Niemiecka. Koniec Trzydziestoletniéj Wojny; znaczenie Traktatu Westfalskiego dla samych Niemiec.

(Dokończenie Odczytu.)

Już tylko dwa schronienia protestanckie, Stralsund i Magdeburg, sterczały obronnie na powierzchni osekularyzowanéj Germanii, kiedy odwołanie Wallenstejna i rozpuszczenie jego wojska otworzyło wybrzeża pomorskie kontranajazdowi Gustawa Adolfa. Nie opowiadam dziejów niemieckich, nie opiewam téż szwedzkiéj opopei, całkiem przeto wypuszczam acz wiekosłynne kampanie tego bohatyra i jego kontynuatorów. Szukam jedynie w tém wszystkiém pojawów organicznie rewolucyjnych i takowe notuję dla nauki rewolucyonizmu nowożytnego. Pod tym względem widzimy, że samowiedna i samoistna rewolucya Niemiec kończy się z rokiem 1630 na doszczętnéj katastrofie. Okresy Czeski i Duński w wojnie Trzydziestoletniéj, czyli dwa te słabe przymierza, dużo zostawiały do czynienia Elektorom Patatynatu, Saskiemu, Brandeburgskiemu, Landgrafom, Burgrafom i książętom Unii Protestanckiéj; ale się pokazało, że ta anarchiczna federacya spekulantów ani ze słabém przymierzem ani sama nic postawić, nic dokonać nie była w stanie, a więc ostatecznie popsuła tylko stare państwo cesarskie, nie zostawszy sama ani państwem, ani narodem żadnym, ani nawet lepszém od starego społeczeństwem. Właściwe więc dzieje Niemiec rewolucyjnych, a zatém i narodu niemieckiego, zamknięte, a zaczyna się na biernéj powierzchni krajów germańskich rozgrywanie się państw obcych o protektorat nad martwemi strefami tego plemienia, jakoby skazanego pozostać wieczną materyą kosmiczną do zaczyniania innych państw i narodów na nieswoim globie.

Jakiż bo to udział książąt i miast protestanckich w cudzych zwycięztwach Gustawa Adolfa i jego nastepców przez lat 18? Taki chyba co Yorck'a, Schwarcenberga, Wredego, kontyngensu Saskiego w ostatnim okresie wojen napoleońskich: przechodzić z obozu zwyciężonego do zwycięzkiego, wraz z ocalałemi końmi i rynsztunkiem niedopalonym, a nie raz, nie dwa jak w wieku XIX, ale ciągle tam i napowrót, bez wstydu i zmordowania, tak ażeby żadną miarą u kresu walki, żaden traktat rozróżnić nie mógł, przy kim a przeciw komu kto walczył? Powiedziałem, że lud Niemiec północnych od samego początku wojny Trzydziestoletniéj wpadł w ten wir wahadłowy, ale to czynił fatalnie, bo był zostawiony na powietrzu, bez ojczyzny, bez oparcia społecznego przez arystokracyą Luterską. Lecz ze strony miast i książąt takie kuglarstwo zatarło w nich wszelkie sumienie polityczne, ostatnie poszlaki udzielnéj narodowości, wszelkie téż prawo do rozporządzenia sobą, swojém mieniem i swojém imieniem. To téż u kresu téj długiéj wojny, kiedy piérwotny jéj powód od dawna był już zapomnianym, kiedy od dawna kopyta szwedzkich, niderlandzkich, włoskich, hiszpańskich, kroackich, węgierskich, a po trochu i polskich koni ztarły barwę niemiecką ze wszystkich ziem niemieckich, kiedy Szwecya i Francya z jednéj strony, a Cesarz z drugiéj, rozegrali się między sobą o każdą piędź tych niezmierzonych zgliszcz i cmentarzów, nazwa narodu niemieckiego znalazła się wykreśloną z terminologii dyplomatycznéj Europy.

Pokój Westfalski (1648), mający niby ustalić równowagę nowożytnéj Europy, nie czém jest jak rozbiorem Niemiec między trzy protektoraty: Francuzki, Szwedzki i Austryacki. Między tym Westfalskim rozbiorem Niemiec a *np.* wiedeńskim rozbiorem Polski, zaręczającym zachowanie polskiéj narodowości w trzech działach, a tytularną udzielność Królestwa Kongresowego, nie wiém czy nawet różnicy obliczyć by nie wypadło na korzyść Polski? Główna różnica w tém: że *zemindarami*, że dzierżawcami i rajfurami ekonomicznymi gospodarstwa zaborczego w Polsce pozostała pogrobowa arystokracya, wyzuta z wszelkiéj funkcyi politycznéj; w Niemczech zaś ekonomicznymi i politycznymi, a raczéj policyjnymi murgrabiami swoimi, protektoraty szwedzki, francuzki i austryacki postawiły układem Westfalskim swoich lennych książąt z Trzydziestoletniéj wojny. Od północy wszystkie porty i księstwa pobrzeżne morza Baltyckiego i Niemieckiego ulegały Szwecyi; od zachodu cała liga Reńska Francyi; od południa Bawarya Austryi. Wszystkie te kraje, tylko już z nazwy jeograficznéj niemieckie, pozostały otworem wojskom, rekwizycyom, opodatkowaniu, dowolnemu plondrowaniu swoich opiekunów, trzymając resztę wycieńczonych sił i skarbów swoich na ich surowe zawołanie, palcem ruszyć bez ich nakazu nie wolne. Od wschodu tylko dwa szczupłe elektoraty: Saski i Branderburgski zachowały niejaką udzielność, bo dopierały do obojętnéj Polski i służyły za neutralne rozgrodzenie między potęgą Szwedzką a zredukowanym do dziedzin Austryackich Cesarstwem. Ale i tę udzielność Branderburgii względem Szwecyi, a Saksonii względem Austryi, chyba przyrównać by można do udzielności Księstwa Warszawskiego względem Napoleona, a Królestwa Kongresowego względem Rossyi,

Tak tedy wedle proroczéj imprekacyi zdradzonych przez Lutra Anabaptystów, ostateczny bilans Trzydziestoletniéj rewolucyi nie pozostawił na tak zwanych ziemiach niemieckich jednego kamienia na kamieniu, rzetelnie niemieckiego: jednego państewka, jednego narodku, jednego domu, gdzieby plemię Hermana i Wittikinda mogło wypocząć z godnością rzetelnego patryotyzmu i wyrzec: "tu jestem u siebie."

O ile tedy pod nazwą rewolucyi rozumiano by, jak chcą wszelkie reakcye, stronę wyłącznie krytyczną ustaw ludzkich, rozebranie, rozkruszenie, analizę zupełną *tego co było*, duch niemiecki XVI i XVII wieku pokazał się radykalnie rewolucyjnym. Własną Ojczyznę, jaka ona tam przedtém była, roztarł na atomy nieprzyczepne do żadnego możliwego organizmu politycznego; własne państwo Cesarskie obalił, a co z niego pozostało wygnał na kark innym plemionom; wiarę starą oddał na eksperymenta metafizyczne swoim doktorom, społeczeństwo zaś duchowno-feudalne rozebrał na kramy, giełdy i austerye kosmopolityczne; naród swój wreszcie rozkopał, jako niepożyteczne mrowisko i samopas rozsypał po globie na szukanie lepszego chleba. Daléj już analiza chemiczno-rewolucyjna posuniętą być nie może.

Ale jeźli wedle naszéj definicyi, rewolucya ma być przebudowaniem na lepsze i sprawiedliwsze zbutwiałych gmachów ludzkości, afirmacyjną przyszłością wobec zaprzeczeń przeszłości, a nadewszystko syntezą narodową na nowéj a szérszéj podstawie mass przez się wyzwolonych, to dotąd rewolucyi prawdziwie niemieckiéj w dziejach jeszcze nie było.

Co widać dziś téj przebudowy, téj syntezy ekonomicznéj w społeczeństwie niemieckiém, a ztąd o ile to wiecznie fermentujące plemię znowu zaczyna się stężać w bryły narodowościowe, wszystko to się należy oddziaływaniu atmosfer zewnętrznych i parciu twardzizn ościennnych, które naciskając zewsząd tę materyą kosmiczną, zmuszają ją mimowolnie do niejakiéj narodowo-państwowéj krystalizacyi. Należy się to zgoła rewolucyonizmowi powszechnemu, który zwraca dzisiaj temu plemieniu pod formą syntetyczną to co przed dwoma wiekami pożyczył od niego trybem analitycznym. Można by inaczéj jeszcze zobrazować tę cyrkulacyą rewolucyjną, mówiąc że węglik, rozlany po swiecie przez rozbiór starych Niemiec, dziś dopiéro wraca karmić i kształtować wegetacyą Niemiec nowych.

SRRAWA OB. SKORACZEWSKIEGO W ZURICH.

Jeden z korespodentów do *Ojczyzny* rzucił niedawno w tym dzienniku publiczne podejrzenie, jakoby ob. Skoraczewski, młodzieniec szanowany pomiędzy znaczną częścią Emigrantów w Szwajcaryi mieszkających, pisywał zarazem do *Głosu Wolnego*, *Nadwiślanina* i *Dziennika Warszawskiego*. Rzucić podejrzenie sprzedajności i odstępstwa na niemiłego przeciwnika, pomieszać *Głos Wolny* z organami służalstwa Moskiewskiego, zdawało się korespondentowi *Ojczyzny* bardzo zręcznym pomysłem. Czy był szlachetnym, o to nie chodziło.

Ale płochość, nierozwaga i zbyt namiętna żądza wywarcia zemsty omylić muszą oczekiwania ich sprawców; podejrzenie uczynione bez zastanowienia i w złości, rozbić się musiało o rozsądek publiczny i przeciwny zamierzonemu skutek sprowadzić.

Towarzystwo Bratniéj Pomocy w Zürich, którego ob. Skoraczewski jest jednym z celniejszych członków, mocno uczuło bolesny dla imienia polskiego zarzut i tak w interesie prawdy jak i przez wzgląd na nieposzlakowany charakter swojego członka, wyznaczyło z swego łona Sąd bratni, któremu wszechstronne i sprawiedliwe ocenienie téj sprawy poleciło. Wyrok jego poniżéj umieszczamy.

Nie będziemy przytaczać szczegółów tego nieszczęśliwego sporu, który *Ojczyzna* széroko rozmazuje w swoich kolumnach. Nie będziemy rozbierać sofizmatów doktora Łukaszewskiego, którego *Ojczyzna* wybrała na adwokata publicznego zgorszenia. Bracia nasi z Zurich darują nam także, że przez wzgląd na dobro publiczne nadesłanych nam przez nich odpowiedzi i objaśnień drukować nie będziemy, bo nie myślimy wstępować w ślady tych co dużo o miłości i zgodzie prawią i piszą a niesnaski i niezgody w praktyce codziennego życia roznoszą.

Ażeby nas jednak nie posądzono o stronność, o obronę naszéj własnéj sprawy, powiemy otwarcie, że ob. Skoraczewski nigdy korespondentem *Głosu Wolnego* nie był. Raz tylko umieściliśmy jego odpowiedź na nasze uwagi co do niektórych przepisów Ustawy Towarzystwa Bratniéj Pomocy w Zurich (zobacz numera 67 i 69 *Głosu Wolnego*), a ta odpowiedź dowodzi, że ob. Skorsczewski, tylko zmuszony niejako naszym artykułem, odezwał się do naszéj bezstronności i nic więcéj.

Oto jest wyrok wydany przez Sąd bratni w Zurich:

Działo się na posiedzeniu Sądu Towarzystwa Bratniéj Pomocy w Zurichu dnia 2 lipca 1865.

Sąd Towarzystwa Bratniéj Pomocy.

Prezydował: ob. Cichorski.
Sędziowie: ob. Kamiński.
„ ks. Jastrzębski.
„ ob. Bednarski.
„ ob. Ibiański.
Prokurator: ob. Landowski.

Sąd Towarzystwa Bratniéj Pomocy w sprawie przeciwko ob. Filipowi Ludomiłowi Skoraczewskiemu obwinionemu o korespondowanie do *Dziennika Warszawskiego* wydał wyrok jak następuje:

Zważywszy :

że zarzut podobieństwa literackiego korespondencyj do *Nadwiślanina* i *Dziennika Warszawskiego* opiera się nie na podobieństwie stylu, zwrotów, jednakowém obrobieniu przedmiotów, ale na podobném używaniu słów kilku, których każdy używać musi podobnie;

zważywszy, ze tendencye w korespondencyach do *Nadwiślanina* i *Dziennika Warszawskiego* są zupełnie różne; zważywszy iż zestawienie *Ojczyzny, Wytrwałości* i *Dziennika Warszawskiego* w korespondencyi w Nr. 46 *Nadwiślanina*, nie jest wcale polecaniem *Dziennika Warszawskiego* czytelnikom, ale wskazaniem *Ojczyźnie* i *Wytrwałości*, że swemi swarami o towarzystwach dokładnie obznajamiają *Dziennik Warszawski* z rozwojem i działaniami tychże towarzystw;

zważywszy, że artykuł z ustawy czytelni polskiéj, przytoczony w *Dzienniku Warszawskim*, nie znajduje się w téjże ustawie, a ob. Skoraczewski jako prezes Towarzystwa Naukowego znał tę ustawę;

zważywszy, że rozmowy ob. Skoraczewskiego z ob. Stępkowskim, Topolnickim i Jaskłowskim o projekcie korespondowania do *Dziennika Warszawskiego* wystawiały ten projekt jako zamiar wyśmiania *Dziennika;*

zważywszy, że ob. Stępkowski, Topolnicki, zeznając przeciwko ob. Skoraczewskiemu, oświadczyli zarazem, iż są moralnie przekonani że ob. Skoraczewski do *Dziennika Warszawskiego* nie pisuje;

zważywszy, iż Redakcya *Ojczyzny* głównie oskarża ob. Skoraczewskiego i swego oskarżenia niczém nie udowadnia i że taż Redakcya potępiając obwinionego łamie słowo honoru w osobie swego pełnomocnika, przeto zarzuty takich osób tylko uniewinniają ob. Skoraczewskiego;

Wyrok :

Sąd uważa za niewinnego w zupełności ob. Skoraczewskiego i zalicza go w poczet ludzi niczém nieskalanego charakteru i przynoszącego honor i zaszczyt Towarzystwu, które z chlubą dotąd reprezentuje.

d. j. w.

(podpisano) Władysław Zameczek Cichorski,
Win. Kamiński.
Leopold Bednarski,
Ks. Floryan Jastrębski,
Wacław Ibiański.

(Pieczęć Towarzystwa Bratniéj Pomocy w Zurich.)

Wyrok powyższy spisany w sprawie ob. Skoraczewskiego, jako zgodny z prawdą, w zupełności poświadczam.

Wincenty Kamiński,
Pisarz Towarzystwa Bratniéj Pomocy.

WSPOMNIENIE
WSPOLNEGO SERBÓW, CZECHÓW I POLAKÓW OBCHODU
DNIA 4 CZERWCA 1865 R. W MONTMORENCY.

(Dokończenie.)

W dalszym ciągu biesiady, następujące głosy zanotowanemi być muszą.

Pan Paradyski, jako członek Stowarzyszenia Wyrobników Polskich, przemówił w ich imieniu w sprawie polityki słowiańskiéj, jak sam powiada, prostemi lecz szczeremi słowy. Braterstwo! i precz z dyplomacyą!—oto przewodnia myśl tego mówcy.

Po nim, p. Simicz, Serb, rozpoczynając od wspomnienia Mickiewicza, zwraca swą mowę do Aleksandra Chodźki, który jako najserdeczniejszy przyjaciel tego Słowiańskiego piewcy przejmując ochotnie przewodnictwo w biesiedzie naszéj, podniósł tém samém jéj charakter. Serbskie "mnogija leta' zawtórzyły toastowi.

Następnie zabrał głos p. Wacław Przybylski. W dłuższym historycznym wywodzie starał się wykazać, po ile to kroć Słowiańszczyzna, dziś spętana, niosła jednakże ludzkości pierwotne nasienia cywilizacyi i wolności. Mówca głównie zatrzymuje się nad wojnami hussyckiemi i czasami Zygmuntów. Przypomina jako nieszczęśliwi wygnańcy wszech krajów znajdują nie tylko tolerancyą ale braterską gościnę w Polsce, a potężni nawet władzcy Francyi, pod naciskiem naszym, przynajmniéj wyprzeć są zmuszeni krwawych czynów nocy Bartłomieja. Jako znowu rozrzucone po całym świecie kości nieśmiertelnych Taborytów stały się zasiewem powszechnéj później w ludzkości rewolucyi w imię postępu i praw człowieka. Przechodząc w końcu do ostatniéj walki Polski, rozwija bliżéj jéj zasady i wykazuje, jako one dopełniają szczytnie pochodu Słowiańszczyzny, na drodze jéj posłannictwa, które w obrazach dopiero co przytoczonych tak świetne znajduje odbicie, acz obrazy te nie są główne i jedyne, jakie nam dzieje zakreśliły.

Gdy skończył, p. Frič w ojczystéj swéj mowie tak do zgromadzonych się odezwie : "Do dziś dnia, bracia Polacy, mało mieliśmy sposobności, by wam godnie wypłacić się za waszą szlachetną gościnę, jakąście udzielali naszym wygnańcom a przedewszystkiém Braciom Morawskim. Pozwólcie więc bym dziś przy téj tak ważnéj uroczystości w imieniu mego narodu a wobec bratniego Słowian grona wzniósł chociaż słowa najwyższéj podzięki.

Na ustęp mowy p. Przybylskiego, poświęcony stanowisku Serbii w Słowiańszczyźnie, szczególnie zaś południowéj, p. Rajewicz, Serb, w dźwięcznéj swéj mowie stósownemi a serdecznemi odpowiedział słowy.

Po czém powstał obecny przy całéj uroczystości p. Leger, Francuz, z szczególném zamiłowaniem oddający się sprawom słowiańskim, mianowicie Czech i Polski, autor broszurki "L'enciclique du Czar." P. Leger rozbierał stósunek Francyi i jéj posłannictwa do idei i narodów słowiańskich, jako też stósunek tych ostatnich do siebie. Dotknął w końcu, o ile zawsze liczyć mogą Słowianie na pomoc i sympatye Francuzów. Za serdeczne słowa pana Leger, w zaszczytny dlań sposób, w imieniu zgromadzenia całego, odpowiadał p. Przybylski, po czém pierwszy ponownie odezwał się. "Panowie—rzecze—przemawiałem w języku ojczystym, a jakkolwiek zrozumieliście mnie jako bracia, pozwólcie, bym, jako w zgromadzeniu Słowiańskiém, dodał jeszcze słów kilka w słowiańskiéj polskiéj mowie." Tutaj znowu podniosłszy znaczenie potrójnego sojuszu Polski, Czech i Serbii, zawołał : "Oby Francya, która Wam, Polacy, stała się ziemią bratniego przytułku, stała się też węzłem łączącym bratnie narody wasze! Było by to najwyższą mą radością i dumą, a najpiękniejszą pamiątką dzisiejszéj uroczystości."

Spiewy narodowe Czech i Serbii zawtórzyły znowu obudzonym pragnieniom biesiadników. Poczem powstał p. Janowski. "Bracia Serbowie!—rzecze—nie tylko sercem i słowem, lecz i radosną pieśnią święciliśmy dzisiaj obchód uroczystéj Rocznicy waszéj. Pozwólcie nam jednak byśmy wobec Was i braci Czechów zanucili jeszcze Hymn nasz narodowy." I tu wskazując drżącą ręką na zawieszony naprzeciw mowcy znak męczeństwa i strzaskany ręką *chrześciańskiéj* Moskwy krzyż naszéj wiary, dodaje w uniesieniu : "Hymn, który od pierwszéj chwili dzielnego młodzieży protestu przeciwko układnemu tyranowi Aleksandrowi II, towarzyszył wszystkim pracom naszym, i dziś osładza nam ciężkie chwile tułactwa. Wobec może święcenia zwycięztwa waszego i wzniesionéj pieśni wzmocnim potęgę błagania!

"Boże coś Polskę" podniosłém przerażeniem, jakby przeczuciem niedalekich i strasznych bojów ogarnęło współuczestników Biesiady, któréj koniec już niedalekim. P. Chodźko bowiem starożytnym słowiańskim zwyczajem dzieli się już chlebem z biesiadnikami a p. Przybylski wznosi toast *wspólnym* kielichem na znak wspólnych prac i ofiar, i nowego Słowian przymierza. P. Zetowicz zaś, przemawiając w języku czeskim, w zamiarze dopełnienia w obliczu zgromadzenia zewnętrznych nawet oznak uczuć i skłonności Polaków względem Słowian, i podnosząc wagę współudziału i zasługi Czechów w ostatniéj Polski walce, prosi jeszcze o toast na cześć wszystkich Słowian, poległych w tym boju świętym lub jęczących zań po dziś w więzieniach Moskwy i Austryi!—prosi o toast "na zdar slovanske *waleczne* vzajemnosti," która jedynie stać się może podstawą braterstwa i lepszéj przyszłości!—a w końcu, na cześć wszystkich jéj apostołów, w szeregu których podnosi imię serdecznego nam brata i uprzejmego gospodarza biesiady p. Friča.

Niech żyje *bojowa Słowian wzajemność!* troistym echem mowy Serbów, Polaków i Czechów zakończyło właściwą biesiadę.

Zgromadzeni z miejsc powstali. Zanim jednakże przestąpili progi téj pamiętnéj sali, p. Siwiński podniósł ostatni głos zamknięcia. "Na grobie polskiego wieszcza—powiada—podaliśmy sobie bratnie dłonie, poprzysięgliśmy sojusz wzajemny! Szereg serdecznych i szczérych wyznań naszych podniósł doniosłość tego ważnego aktu, rozświecił jego granice.... Lecz na uczuciu i oświadczeniach poprzestać nam niewolno. *Czynami* dzieło daléj prowadzić musimy. 'Na drodze czynu spotkanie nasze!'—niech będzie słowem rozstania.

Oto zaledwie dokładny zarys uroczystości 4 czerwca. Powiadam : zarys, gdyż nawet ustępy, w których czytelnikowi zdawać się mogło, iż samowolnie odbiegłem w krainę fantazyi, są tylko bladém odbiciem rzeczywistości. Od pierwszego zejścia się pod znamieniem tarczy do ostatniego przemówienia, wszystko się dziwnie złożyło na stworzenie jednéj harmonijnéj całości. A jeźli sprowadzim jeszcze na pamięć wiersz nieśmiertelnego Adama do Aleksandra Chodźki, w którym mu proroczy : *jak go on osławi i duszę jego światu objawi*, wtedy i tu mimowolnie uchylim czół naszych przed potęgą Tego wieszczego ducha—i uroczystość sama w podwójném przedstawi się nam świetle.

Paryż, w Czerwcu 1865. J. F.

---

w Drukarni Polskiéj 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.